

Bogusława Danuta - 1-

Ju VH^a

11 5 2

30 XIV 1942.

10412

10412

Kartki z mojego pamiętnika

Dnia 22 września bolszewicy wlecieli do miasta Postaw. Na ulicach działo się coś okropnego. W domach polskich słychać było płacze i lamenty rodzin. Dobrze zaczęli robić swoje pomysły, Dni wsięcej na Umiedzie skarbowym został niecomy z całej siły pod tang. Na cmentarzu Niermanego żołnierza wmuili do wody wielkiego wymierbionego Dnia, Działo się coś okropnego. Tybri i Biatomesini muili z podłoba i wigi cemis gorzili, W szkole w której się uczyłam działo się coś niepodobnego, przedwzrostkim amiana deleracji. Portret Józefa Piłsudskiego i jego żony, a natomiast powiesili portret Stalina. Polskim dzieciom niepodobato się, to żmyzili się ale trudno, trzeba było wszystko zcierpieć

W szkołach odbywały się ² zebrań, na których nas
zmuszali, abyśmy należeli do organizacji komunistów,
i wmawiali w nas, że Boga nie ma. Dwiei jednak na-
wet niechcieli słuchać i oto w tym momencie po-
wstawały kobiety i piski. Nauczyciele rozsyssy, mogli
że wzmówią w nas zgodności, lecz przekonywali się,
że nie pomagają, zaczęli podierać ubrania dwiei
zapisywać. Po kilku dniach zaczęły się aresztowania.
Pomyślałam jak 4 razy pod rząd przychodziło N.K.W.D.
po tatusia, lecz nigdy nie zostali, gdyż tataś ułny-
wał się za miastem w łące lub w lesie. Pewnego razu
zadzwonił mi w łóżko, że tu za oknami zaczęli się
ciągnąć wory z naszymi polakami, którzy byli schy-
łani przez N.K.W.D. Pomyślałam, także swoją kobiankę,
jednostkę ze swoją mamusia i ze swoimi braćmi, wry-
suy trzęśli się z zimna. Wór był otworony ze wrys-
tkich stron różnienami. W łóżku została druga
tura wywieriona, w której wyjechało prawie połowa

10412

miasta. Mamusia była przygotowana ³ uciec, za gra-
nicę, tataś wywiózł najważniejsze rzeczy, któreśmy
mieli zabrać ze sobą. W tym oto czasie ja byłam
u babci 18 km od naszego miasta. Pewnego ranka
opodym namieszko obiegła do policji i konytenta-
r przetrwania. Pani Lechner! N.K.W.D. wywoni pana
inżyniera z żoną i dzieckiem. Babcia strachista
i wte słowa domnie się oderwała - Danusia nape-
wno swojej nie zostaniemy w domu. W tej oto chwili
pod dom wyjechał autobus. Okazało się że to było
pomyślenie. Po drodze pytałam się jednego rybaka, który
zadzwonił przy mnie, czy rodzina jest w domu, czy w
ptaszce, upewniał mnie, że jest jeszcze w domu i
że wyjedziemy do Niemiec. Leczam okropny wstrząs do
nich, trzy tylko tłumitłam. Dojechalismy do
miejsca, lecz nie do domu, tylko wprost do wagonu.
Ach jak było ciężko, gdy pociąg ruszył - miejsca
a jeszcze górnij gdy przekroczyliśmy granicę

- 3 -

10412

10412

Polski Wpiewosze, dwuletni, nieochetnie przyjeżdżali się
 znajdowemu. Baro obienne dawali nam jsi,
 wyjść można było nar i to pod konwojem. Po
 3 tygodniach byliśmy na miejscu. Dwa dni
 jazdy ostatnie zechaliśmy wodą a dzień traktorem
 Byliśmy na miejscu na posesji, Siewerna Ho-
rapawa. Wokół rosnęły się lasy Archangielskie
 Wierodki bardzo znajdowało się mnóstwo robactwa
 w pluskwy i karabuchy. Ramo podzieli na roboty
 i pracować trzeba było przy ścinaniu drzew. Dwie
 pracowali przy okonywaniu pi. Ze pamiętam
 wypadkiem kilku drzew zostało polecewonych a
 mierzonym rabitych na śmieci. Im dalej, tym
 drzewo się gony zaczęły się orientowania w okrutny
 sposób. Pierwszy nam dostało nam do uszu, że z
 innych posesji Polacy wyjeżdżają. Po pewnym
 czasie przysła wiadomości o amnestji, że jesteśmy

-5-

wolnie. Na rebroniu na kiborym miał nam oinar-
mie komendant, był wściekły nie mógł **10412** przejść
przez gardło te słowa, że jesteśmy wolni. Po dostaniu
udostowierzenia, niikt nie zwracał uwagi na obietnicę
początku komendanta, lecz obserwowali się i uciekali sami
nie wiedząc gdzie i dokąd. Nasza rodzina ujechała
na Urbekestan. Tam uynajelismy kibitki, ktoro-
miała jedno okienko i drzwi z tektury. W nimie było
okropnie zimno. Urbecey napadali na kibitki grabili
je nawet mordowali ludzi. Głodu tu doszły naciempie-
lismy się, zdarmowało się często że jeśli nie uolato się
coś sprzeować z bielonymi lub z ubraniami, to nie mia-
lismy co jeść. Brasami sprzeawali przyniosła z
kuchoni trochę łosci z buraków, lub siostra marcie-
naia lebiordy to gotowalismy i jealimy z chlebem
kibory strzymywalimy na kartki: Ale jak cykilo
i trudno z obywalim ten kowotek. chleba! Brasami
od janku aż do wieczora stało się twledzaje i

-6-

często nie przysięgło się, a wcale. Dlatego napiliśmy
się wodą gotowaną (kwiadrantem) i oszliśmy spać. I
tak życie nasze płynęło dzień po dniu, aż do
chwili wyjazdu na granicę do Persji, w którejśmy
zamiarli i osetchneli.

10412

